

TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 9.

Dnia 15. Maia 1821. roku v. s.

FILOZOFIA MORALNA.

DRUGIE PRAWIDŁO MIŁOŚCI SAMEGO SIEBIE, WYNIKAJĄCE Z OSOBISTEGO INTERESU.

Z francuzkiego: przez Michała OLSZEWSKIEGO.

Naywiększy, naymilszy, od spokoyności i szczęśliwości naszego życia nieoddzielny interes, zaleca nam rostopność, to jest: żebyśmy byli oświeceni i rozsądni w naszych opiniach, skromni i umiarkowani w mowie, ostróżni w postępowaniu.

Od nałogu nie wierzenia skwapliwie na pierwsze słowo, od nałogu roztrząsania rzeczy przed utworzeniem o niey sądu, od nałogu radzenia się rozumowi i zdawania sobie sprawy z powodów naszej determinacyi w działaniu; zależy przyzwoite ocenienie nas samych i innych ludzi, szczęśliwe użycie naszych talentów i fortuny; odwaga i męstwo w obronie naszej wolności przeciw wszelkiego rodzaju umysłowey tyranii...

Z umiarkowania w słowach i postępowaniu, wynika łagodne przebaczenie ludziom, które ich serca pozyskuje; rozsądna *dyskrecya*, która pociąga i zapewnia dla nas zaufanie; przystoyność w mowie, która się podoba kobietom i wstydlivość osłania.

Z ostrożności w naszym postępowaniu, wynika dobry przykład, który, występki wśród największych tryumfów zawstydzają i hańbą pokrywa; wynika pewny gatunek godności tak potrzebnej wszystkim ludziom, a szczególniej publicznym urzędnikom; wynika baczność, której wymaga szczęśliwe powodzenie i pomyślny skutek naszych przedsięwzięć.

Umieć w porę milczeć, jest to szacowny talent, który zawsze roztropność radzi. Obmowy, złorzeczenia, potwarze, deklaryacje czyli iak nazywają *donosy* (1), pochodzą z przeciwney wady umysłu i serca. Nie będziemy tu wymieniać iak wielkie złądy wynikają nieprzyzwoitości; bo to wszyscy wiedzą: powiemy tylko, że uszczypliwe żarty, które z tegoż źródła pochodzą, lubo

(1) Nieznano dawniej u nas co to jest *donos*, i dla tego niemamy dotąd w naszym języku wyrazu, na przyzwoite i dobitne oznaczenie tego wyobrażenia.

nie są tak występne iak obmowa i delacye; są iednak zawsze daleko obraźliwsze, iż razem honor i miłość własną obrażają.

Gdyby zawsze dowcip rostopności towarzyszył, każdy żartowniś byłby miłym człowiekiem, bo się w żartach zawsze dowcipu spodziewamy: lecz się przecie inaczej dzieie. Im ten rodzaj dowcipu iest żywszy i uszczypliwszy; tym iest nieuważniejszy. Żartownisie z professyi nie mogą się wstrzymać z opowiedzeniem iedney anegdoty, chociażby przyjaciela utracić, protektora obrazić, i pojedynk na siebie ściągnąć mieli.

Są z temwszystkiém żarty niewinne, które bywają osłodą towarzyszkich posiedzeń; lecz nie ma niewinnéy *niedyskrecyi*. Niedyskrecya iest występkiem, w którym niesprawiedliwość z nierostopnością iest połączona. Wyiawić powierzony sekret, iestto nadużyć powierzonego sobie składu, a to nadużycie tym iest występnieysze; im bardziey do nagrodzenia niepodobne. Jeżeli mi kto zmarnotrawi majątek, którym mu powierzył, może się z czasem zdobyć na iego oddanie: lecz kto mi przywróci honor wydarty przez rozgłoszenie sekretu, od którego zależał?

Czyśmy przyrzekli, czy nie przyrzekli zachować milczenie, zawsze iesteśmy obowiązani do dotrzymania sekretu, jeżeli zwierzenie się ze swey natury tego wyma-

ga; słuchać go do końca, iestto przyymować na siebie obowiązek dotrzymania sekretu.

Zerwanie nawet przyiaźni z osobą, która się nam zwierzyła, nie może nas wy mówić od obowiązku dotrzymania sekretu. Nie kwitujemy się z długu, kłócąc się ze swymi wierzycielami. Używać oręża dobytego z łona przyiaźni, nie iestżeto obrzydłą zdradą? Na próżnobyśmy mówili, iż człowiek na którego się użalamy, nie zasługuie już na nasze względy. Niesłychany to projekt zemsty! Czyż dla ukarania zdraycy lub niewdzięcznika, należy być również iak on niekczefnym?

Mówilem o niewdzięczniku, bo się wszyscy na niewdzięczność uskarżają: słuchając tych uzaleń, zdaie się, iż wszyscy są niewdzięcznikami. Ztémwszystkiem, powiada *Duclos*, każdy niewdzięcznik przywodzi na myśl dobroczyńcę, gdyż bez tego ostatniego, niewdzięcznikiem być nie można; musi więc być tyle dobroczyńców, ile niewdzięczników. Lecz zaniechawszy czczey deklamacyi, odmalujemy niewdzięczność we właściwym iey kolorze.

Niewdzięczność zależy na zapomnieniu, nieuznawaniu, albo złém wywdzięczaniu się za odebrane dobrodzieystwa. Obrzydliwość ta, pochodzi z nieczułości, pychy, lub podłego interesu. *Wszystkie występki, są w sercu niewdzięcznika.*

Niewdzięczność pierwszego gatunku, jest cechą dusz słabych, lekkomyślnych, niestałych, martwiących się z niedostatku obecnego, zapominających na przeszłość, na przyszłość nie pamiętających: dusz, domagających się pieniężnego wsparcia bez przykrości, odbierających je bez wstydu, i bez żadnej, najmniejszej zgryzoty o wyświadczonych sobie dobrodzieystwach zapominających. Ludzie tego rodzaju, wari są wzdardy, albo przynajmniej politowania: można ich zobowiązać przez dobrodzieystwa, lecz nie można dla nich mieć tyle nawet szacunku, żeby im nienawiść okazywać.

Lecz nie może ochronić od wzdardy tego, który nie mogąc w sobie stłumić głosu przekonania odebranie dobrodzieystw przypominającego, nie chce znać swego dobroczyńcy. Pycha jego, chociaż częstokroć z własnem poniżeniem wsparcia wymagał, oburza się na uczucia wdzięczności, przypominające mu przeszłe upokorzenie: wstydzi się on swego niedostatku, lecz nie występku niewdzięczności, i powodując się skłonnością tego rodzaju, jeśli z czasem przyjdzie do pomyślnego losu, może to uczynić przez próżną chlubę, czego przez wdzięczność nie uczynił.

Nie dosyć jest być rostopnym w postępach i mowie; trzeba jeszcze być umiarkowanym w żądach; bo umiarkowanie tem jest dla umysłu, czém wstrzemięzli-

wość dla ciała. Wszelka umiejętność jest niczem w porównaniu z tym pokojem duszy, który ją wznosi nad wszelkie przygody, i zmienne ludzkich losów koleie. Człowiek umiarkowany, jest we wszystkich swego życia zdarzeniach niezmiennym: rozkazuje on drugim bez wyniosłości, jest posłusznym bez upodlenia, daje pochwały bez przesady, bez uszczypliwości krytykuje. Umiarkowanie jest jednym z najdzielniejszych do przekonania środków w wymowie: trudno wyobrazić korzyści, które dla mówcy przynosi, w bronieniu własnej i cudzej sprawy, nadaie mu bowiem postać łagodności i zaufania, która nad sercami i umysłami przewagę bierze; nadaie mu ton spokojny i skromny, który przelewając w umysły słuchaczy zaufanie, zdaie się być głosem samej prawdy. Można zastosować do tych, którzy się broniąc swych opinii gniewem unoszą, to, co niegdy powiedział Lucyan: *Gniewasz się Jowiszu; więc musisz mieć złą sprawę.*

TRZECIE PRAWIDŁO MIŁOŚCI SAMEGO SIEBIE, WSKAZANE PRZEZ SAM ROZUM.

Rozum przemawia do ludzi: bądźcie wytrzymali na boleść, lecz nie bądźcie nie czuli: bądźcie odważni na śmierć, lecz nielekkomyślni.

Rońcie bez zakalu łzy nad grobem ulubionych sercu waszemu osób; bo ta czułość, zaszczyt wam i ulgę przynosi, lecz nigdy nad umysłem przewagi rozpaczy nie dawaycie. Myślcie o tém, żeście ludźmi; że natura i oycyzna wkładają na was obowiązki, którychbyście dla zniewieściałego smutku, wypełnić nie mogli.

Chlubną iest zawsze a czasem nawet potrzebną rzeczą, mieć za nic życie, gdy nas oycyzna na obronę wzywa; lecz gdy waleczny rycérz śmiało czeka śmierci na mieyscu; nierostropny płocho naprzeciw niej bieży. Wzgarda śmierci, iest często czynem odwagi, gdyż się zgodzono nazywać *męstwem* sentyment, który nam radzi mieć za nic wielkie niebezpieczeństwa dla wielkiej wagi przedmiotów: lecz wzgarda życia, nigdy czynem cnoty bydz nie może; bo natura, którey prawom żadna cnota przeciwieć się nie może, wlała w serca nasze żądę zachowania naszego iestestwa.

Co tu mam mówić o tym dzikim przesądzie, który poiedynek za naywiększą cnotę poczytuje, który według Jana Jakóba Rousseau, samych tylko *śmiałych zbrodniarzy*, wydaie!

„ Człowiek, którego całe życie było bez skazy, który żadnego znaku podłości nigdy nie pokazał, może bez upodlenia odmówić poiedynku. Zawsze gotów usłużyć swej oycyźnie, wspierać uciśnioną słabość i nie-

winność, pełnić naytrudniejsze obowiązki, bronić w każdym słuszném i sprawiedliwém zdarzeniu z własney krwi przelaniem tego, co mu iest mile; taki inówię człowiek we wszystkich swoich postępkach okaże stałość, iakiey bez prawdziwego męztwa, nie ma na świecie. Taki człowiek odmawiając pojedynku nie lęka się śmierci, i niebezpieczeństwa, lecz popelnienia zbrodni mężobóystwa. Jeżeli nikczemne przesady na chwilę przeciw niemu powstaną, cnotliwe życie bronić go będzie. Honor takiego człowieka nie iest w obcey mocy: iest on w nim samym, a nie w opinii motłochu. Nie broni taki mąż swego honoru pałaszem ani pistoletem: nieskazitelne życie, iest dla niego tarczą.“ (*Emile.*)

Mówi ieszcze do ludzi rozum: pracuycie nad oświeceniem umysłu, prostuycie swój rozsądek, uczcie się poznawać skutki i przyczyny tego, co na was i koło was działa.

Naywiększą roskosz znajduiemy w nauce, a niemal wszystkie trapiące rod ludzki klęski, niewiadomości przypisać powinniśmy: wściekłość fanatyzmu, skutki zabobonności, kaydany tyranii, prześladowania, i te okropne tragedye, których ziemia, pod pozorem sprawy nieba, bywała tak często teatrem, są skutkami niewiadomości.

Człowiek nic nieznaiący, zależy od łaski tych, którzy go otaczaią, a ten, który zna

pierwsze kalkułu zasady, może nie zależeć od geniuszu Newtona, a nawet z iego odkryć korzyść odnosić.

Dusza ludzka przez więzy ciała ku ziemi schylona, nie mogłaby się przyzwoicie podnieść, gdyby iey nauka ręki nie podała. Prawda iest razem iey światłem, doskonałością i szczęściem. Ale prawda iest na łonie umiejętności. Nauka ią naszemu słabemu wzrokowi odkrywa, rozprasza chmury uprzedzeń, zdiéra zasłonę przesądów, broni nas od sideł ułudy, daie nam poznać obyczaje, prawa, religiią, rządy starożytnych i nowożytnych narodów, czyni nas, iż tak rzekę, współczesnymi wszystkim wiekóm i wszystkich krajów obywatelami. Przez nię to nakoniec człowiek odważa się, i może przebydź ściśle granice, które mu natura zakreśliła.

N O C.

Gaśnie słońce ... noc na tronie
Wśród błękitne nieba szlaki
W ciemney przybrana oponie,
Czarnemi wjeżdża rumaki.

Marzenia i sny zwodnicze
'Tron jey otoczyły wkoło
Kirem zakryte oblicze
Z maku wieniec zdobi czoło.

Już.... już znikła jasność złota,
Noc się ciemna rospostarła,
Pod same zachodu wrota,
I ślady słońca zatarła.

Zmilkło całe przyrodzenie,
A sen skrzydłami lekkimi,
Z niebios zstępuiąc, uspienie
Rozniosł utrudzoney ziemi.

Nastala cichość ponura.....
Cała się w przestrachu smuci
Wśród czarnych mrokow natura,
Ze więcey słońce nie wróci.

Ale oto więzyc błady,
Z natrętnych się chmur przedziera,
A bieząc dniowemi ślady,
Na uspiony świat spoziera.

I słowik się już odzywa,
Już swe tkliwe nuci pienia,
Spokojną ciszę przerywa,
I echa wzbudził z uspienia.

Xiężycu! (który swe koło,
Po górney toczysz krainie,
Obroć tutaj swoje czoło,
I przyświeć głuchey dolinie.

Usuń mgły co się tu wznoszą,
Usuń z mierzkłych scieżek cienie,
Niech one serca nie płoszą,
Spieszącey do mnie. Irenie.

Lecz się wyżej siężyc wspina
Coraz żywszym ogniem płonie
I cała ziemską krainą,
W srebrnym jego świetle tonie.

Pierzchaia cienie i giną,
Przed srebrnych ogniw potokiem,
I nad zmierzchłą wprzód doliną,
Już panuję moim okiem.

Otoż widzę w tej ustroni,
Gdzie dąb stóletni wyrasta,
Chatkę co się pod nim chroni,
Miłego bogom Akasta.

Nieraz wędrownik zbłąkany
Spoczął pod jego niską strzechą,
I iam nieraz łzą zalany
Od niegom wrócił z pociechą.

W niej to starzec osiwiłały
Na łonie rodziny swej,
Miłością cnoty i chwały
Niedorośle wnuki po.

Spoczywa..... a sen skrzydlaty
Duszę jego nieskalaną,
Unosił w te szczęśliwe światy
Kędy cnotliwi zostaną.

Gdzie iawor buia rozrosły,
Stem ofiarnych zdobny wianków,
Widzę ołtarz co go wzniosły,
Pieszczone dłonie kochanków.

Miłości! gdy wolny byłem
Którą na próżno dziś tłumię,
Tam raz piérwszy obaczyłem
Ze me serce kochać umie.
Tam raz piérwszy mey Jerenie
Poprzyśiągłem miłość stałą,
Tam..... lecz iakież to wzruszenie
W spokoyney ciszy nastąpiło?...
Drżącym liściem wiatr szeleszcze
I wierzchołki drzew kołysze,
Lecz nie..... to nie ona ieszcze
To ockniony zefir dysze.
Ale i ona przybędzie,
Przybędzie pewnie za chwile,
Zefir ją uprzedza wszędzie
I on to powiał tak mile.
Oto się tentent rozszerza.....
Jakże moje serce płonie!
Jak silnie w piersi uderza.....
Ach! Jerena na mém łonie!

Tadeusz Zebrowski.

PIESN ULLINA.

Naśladowanie z Ossyana przez Antoniego Edwarda Odyńca.

R Y N O.

Dzień spokoyny..... milczenie w koło się rozlega;
Ucichły szumne wichry, i burza rycząca,

Tłum złocistych obłoczków powietrze przebiega;
Słońce swoje promienie po skałach roztrąca.

Strumyku! co swe tędy z hukiem leiesz fale;
Lubię, gdy się twym szumem napełnia dolina,.....
Wstrzymaj się..... Słyszę pienia..... są to tkliwe żale
Płaczącego samotnie na grobach Alpina.

Łzy mu lica zorały; włos ubielił skronie,
O! Bardzie! czemuż między te skały milczące
Jęczysz; iak wiatr zimowy, kiedy w puszczech wionie
Lub iak fale strumieni, na brzegu mdlejące.

A L P I N.

Dzielny młodzieńcze! dla poległych śpiewam,
Nad ich grobami rzewne łzy wylęwam
Ach! i nam równie dni życia upłyną!
Przydzie czas kiedyś że i ty mój Ryno,
Ty, coś iest teraz rycerzy ozdobą,
Nikt z dzieci dolin nie zrówna się z tobą.
Jaśnieiesz wdziękiem, a może za chwilę
Zapłacze Matka na twoiey mogile.....
Nie uyrzysz wtedy tych wzgórków wyniosłych,
Kwiecistych dolin, i lasów zarosłych,
Gdzieś się na łowach bawił od świtania;
Łuk twój straszliwy w pośrodku mieszkania
Wisząc nieczynnie, próżno czekać będzie,
Niestety! Ryno więcej nie przybędzie.

Tak poległś Morarze! spoczywaj w pokoju!
Nikt cię w ucztach nie przeszedł, nie wyrównał w boju;

Lżejszy, niż sarna, kiedy sadzi przez parowy;
Mniej straszna była burza brzemienna zniszczeniem;
Jak Meteor ognisty nad naszymi głowy,
Oczy twoje gniewliwém pałały płomieniem.

Jak grom huczący w przestrzeni,
Jak szum dalekich strumieni,
Szerzył się głos twój ponury;
A kiedyś żelazem zbrojny,
Wiodł swe rycerze do wojny,
Jak błyskawica co rozdziera chmury,
Błyszczył się twój miecz rażący,
Na widok iego drżały woiownicy,
A tyś iak ogień lub potok niszczący
Roztrącał zebrane szyki.

Lecz iakże słodki uśmiech hoże krasił lica!
Gdyś odłożył na stronę orężę staliste,
Słońce po czarnej burzy, powstaie mniej czyste,
Mniej są iasne promienie, bladego Xiężycyca.

Powracałeś zwyciężcą: a spokojna dusza
Podobną była szklannemu jezioru,
Gdy w śród cichego wieczoru,
Najmniejszy wietrzyk gładkiej przestrzeni nie
wzrusza.

Czarny smutek ogarnął wzgórki uśmiechnione;
Krokiem zmierzę to miejsce gdzie Morar spoczywa,
Zwłoki iego głęboko pod ziemią złożone,
Grobowy kamień okrywa.

Zwiędła trawa, i Cyprys w żałobney odzieży,
Wskazuią myśliwemu że tu Morar leży.

Niemasz ktoby zapłakał na twoiey mogile!

Matka dni swoje skończyła;

Córka Morglana twoja niegdyś miła,

Leiać gorzkie, łzy co chwilę,

Obok przy tobie,

Spoczęła w grobie.

Lecz iakież się to starzec wolnym zbliża krokiem?

Okryte białym włosem, wiek mu zmarszczył czoło,

Drżący wsparty na kiiu, w milczeniu głębokiem,

Obląkanemi oczy spoziera w okolo.

Twój to oyciec Morarze, słyszał gdy twa chwala

Głosząc świetne zwycięztwa okolicznie brzmiała;

Możeż nie wiedzieć twej zguby?

Płacz oycze nieszczęśliwy! ale syn twój luby,

W podziemnym leżąc mieszkaniu,

Gdzie nic ponurey nie przerywa ciszy

Głosu twego nie usłyszy,

Ani odpowie twoiemu wołaniu.

Ozwy się cny młodzieńcze! bohaterze dzielny!

Ozwy się..... Lecz on milczy..... iuż go mrok śmiertelny

Ogarnął: poległ rycerz w lat swoich zaraniu.

Ach czyliż mogą słońca ogniste promienie,

Przeniknąć wieczno trwale czarnych grobów cienie?

I kiedyż blask ożywny porankowey zorzy

Jego powieki otworzy?

Zegnam cię woiowniku! silna ręka twoja,
Nie napnie więcej łuku ani strzał nie ciśnie,
Dowodzco Bohaterów! już twa świetna zbroia
Pomiędzy gaiów nie błysnie.

Ległeś iak dąb na wiechrzu, kromli wybuiały,
Pamięć twa prawie zginęła,
Nie ma żadnego twoiey naślednika chwały,
Lecz smutny Alpin pomni twoie dzieła;
W iego żałobnym poświęcone rymie,
Przebią czasów ciemności,
A twoie sława i imie,
Brzmić będą w ustach przyszłości.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Maja roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz.
X. J. K. Chodani Prof. Publ. Czł. Kom. Cenz.